

Z porażką ci do twarzy — romantyczna

Od autora: Z cyklu: Zgorzkniałość młodej panny – część VI

- Co się stało? Gdzie jestem? – Zdezorientowana mina Aleksa leżącego w białej, wykrochmalonej pościeli sprawiła, że zaczęły trawić mnie wyrzuty sumienia, co zdecydowanie należało do rzadkości.

- Jesteś w szpitalu. Miałeś lekki wstrząs mózgu – wytłumaczyłam cierpliwie, choć ciężko mi było oprzeć się dopowiedzeniu o jego przypuszczalnym braku mózgu. – Pozostaniesz tu kilka dni na obserwacji.

- Dlaczego trafiłem do tego smutnego miejsca? – Trudno go było zrozumieć, ponieważ bełkotał, toteż większość słów wyczytywałam z ruchu spierzchniętych warg.

- Ktoś... ktoś uderzył cię w głowę – wydukałam. – I zwiął. Znalazłam cię na chodniku przed domem - powiedziałam to tak przekonująco, że prawie sama sobie uwierzyłam. – Ale nie martw się, z porażką ci do twarzy.

Dotknął bolącego miejsca i syknął jak żmija. Spróbował się podnieść, ale najwyraźniej dostał zawrotu głowy, więc z powrotem opadł na poduszkę. Mnie natomiast przed oczami stanął ów nieszczęsny wieczór, kiedy przywaliłam mu sporych rozmiarów patelnią. Czy nie mogłam przełamać stereotypów filmowych wybierając cedzak?

Rozejrzałam się dookoła, ale to nie był ciekawy widok. W pełni oddawał to, co powiedział Aleks – smutek. Nic dziwnego, że ludzi w takich miejscach dopada melancholia, skoro poprzekłuwane wieniecami ręce nie mają co ze sobą zrobić. Zapach choroby przyprawiał mnie o mdłości, a krajobraz bieli zamkniętej w czterech ścianach pozbawiał oddechu. W szpitalu człowiek sam stawał się sterylny, o czym nie dawały zapomnieć tandetne, prowizoryczne zielone „buty”, szeleszczące przy każdym ruchu jak gdyby chciały powiedzieć: „Jesteśmy tu! Nie zapominaj o tym!”. Pieprzone przepisy i ludzie, którzy je wymyślają.

Aleks nie wykazywał zbytnej komunikatywności. Przypominał raczej wystraszone zwierzątko, które co chwilę trzeba było uspokajać. Nigdy nie widziałam go w takim stanie, prawdę mówiąc nie widziałam go w zbyt wielu stanach, ale w obecnym nie było mu wcale do twarzy wbrew temu co powiedziałam. Jako kozioł ofiarny stracił na swojej atrakcyjności, ponieważ kontuzja wypłeniła z niego wrodzoną złośliwość. Siedziałam jak za grzechy na krześle obok czegoś, co nazywali tam łóżkiem i modliłam się, żeby Aleks powiedział coś głupiego bądź obraźliwego, co oznaczałoby, że wraca do zdrowia. On jednak uparcie milczał wpatrzony w jeden punkt. Chwilę później zasnął, a jego twarz wyglądała tak młodo i spokojnie, że aż miałam ochotę ją przytulić.

Nagle z sali wywołał mnie lekarz dyżurny ze stetoskopem zawieszonym u szyi i teczką w ręku. Użyło mi na myśl, że znalazł się w końcu ktoś, kto przestał ignorować moją obecność. Mężczyzna zaprowadził mnie do gabinetu, który wcale nie był przytulniejszy od pozostałych pomieszczeń. Cuchnęło w nim niedojedzoną sałatką śledziową tkwiącą na biurku, za którym usiadł.

- Pani z rodziny? – zapytał nie podnosząc wzroku.

Momentalnie dotarł do mnie sens tych słów, które na marginesie mówiły: „Jak nie jesteś z rodziny, to wypierdalaj”. Postanowiłam więc zdobyć się na heroiczny gest, choć nie było to łatwe, żeby do-

wiedzieć się coś niecoś o stanie zdrowia Aleksa.

- Jestem jego dziewczyną – wypaliłam, starając się utrzymać kontakt wzrokowy z lekarzem, który w tym momencie raczył zaszczycić mnie spojrzeniem, jednak ten uparł się, że utrudni sprawę. Podniósł wysoko krzaczaste brwi, jakby chciał krzyknąć mi w twarz: *Only family, bitch!*

- Żoną? Żoną... to znaczy przyszłą żoną. Jesteśmy zaręczeni. – Ostatnie słowo prawie stanęło mi w gardle, musiałam więc odchrząknąć.

- Nie wie pani kim jest? - spytał z powątpiewaniem. – A może pani też uległa wstrząsowi i nie pamięta swojej tożsamości? Może powinna pani wrócić do domu i odpocząć?

Myślałam, że to ja jestem suką, ale nie. Ten gość bił mnie na głowę. Na język cisnęły mi się wielorakie przekleństwa, jednak zagryzłam zęby i postawiłam na jawowity kontratak.

- Proszę się nie obrazić, ale nie przyjmuję rad od mężczyzn w fartuchach. – To ciekawe jak u niektórych osób można wywołać pożądaną reakcję tylko poprzez obrażenie ich.

- No dobrze – rzekł w końcu. - Pani... przyszły mąż... – położył nacisk na „mąż”, aż ciarki mnie przeszły – miał lekkie wstrząśnienie mózgu. Nie wiem, kto go ratował, ale zrobił to beznadziejnie. Poszkodowanego należy ułożyć na boku zgodnie ze wskazówkami, których uczą wszędzie i przez całe życie – wymądrzał się jak polityk na przemówieniu. – A on trafił do nas w stanie wypatroszonego indyka lub worka na ziemniaki. – Rzucił szybkie spojrzenie w moją stronę zza brudnych, okrągłych okularów. – Pacjent został poddany tomografii komputerowej, dzięki której mogliśmy stwierdzić brak uszkodzenia mózgu.

- Krótko mówiąc, będzie żył? – przerwałam tę tyradę w obawie, że to ja wyzionę ducha przed Alekssem.

- Krótko mówiąc, jego zdrowiu i życiu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo, aczkolwiek... – Nienawidziłam tego słowa, bo zawsze zawierało jakiś haczyk. Było jak chochlik, który wkłada się niepostrzeżenie w to, co dobre. – Trzeba go stale obserwować – zaznaczył, wznosząc gruby paluch wskazujący.

- Ma pozostać w szpitalu na obserwacji, tak? – chciałam się upewnić.

- To były wstępne przypuszczenia. W tym przypadku nie ma takiej potrzeby. Może pani zabrać pacjenta do domu i tam kontrolować jego stan zdrowia. W razie czego, proszę dzwonić.

- Ale on zachowuje się jak roślinka - broniłam swojego przeświadczenia, że Aleks powinien zostać pod opieką specjalistów.

- Chwilowe powikłania. Już powinno być w porządku. Poinformuję pacjenta o naszych zamiarach. Pielęgniarka we wszystkim mu pomoże, a pani niech poczeka na korytarzu.

Równie dobrze mógł wywalić mnie za drzwi szpitala. Dlaczego lekarze zawsze są impertynency? Miałam ochotę wykręcić jego wstrętą łapę, którą położył mi na plecach, by szybciej się mnie pozbyć. Takich, jak on, określałam mianem dupków do potęgi entej.

Usiadłam na niewygodnym szpitalnym krześle i starałam się odepchnąć od siebie myśli o ludziach, którzy odeszli z tego świata, czekając przyklejeni do swoich miejsc przez kilkanaście godzin w

„łaskawych” kolejkach po lepsze życie. Niestety, ilekroć spojrzałam na rzędy siedzeń ustawione pod ścianami, refleksje wracały jak bumerang. Pozycja siedząca nie była zbyt wygodna dla obolałych mięśni, toteż wstałam i podeszłam do okna, za którym zaczynało świtać. Wszystko powoli budziło się do życia. Wszystko, prócz mojego mózgu domagającego się choćby godziny snu.

Ostatnią rzeczą, jaką spodziewałabym się ujrzeć tego męczącego poranka, był goły tyłek Aleksa. Nie wspominając o jego walorach, znalazł się tam, gdzie wyraźnie nie powinien być. Szpitalny szlafrok wisiał na nim, odsłaniając cały tył – od karku, aż po uda. Mój nieszczęsny współlokator wypadł z sali jak poparzony i rozejrzał dookoła obląkańczym wzrokiem, wrzeszcząc: „To niemożliwe!”. Czyżby wstrząs jednak nie był tak lekki, jak się tego spodziewano?

Zaraz za Aleksem z pomieszczenia wybiegła pulchna pielęgniarka, spanikowana nie mniej niż on. Sprawiała wrażenie, jakby lada chwila miała potknąć się o własne nogi i rozplakać. Jej okazałych rozmiarów biust podskakiwał przy każdym ruchu. Za kobietą jak z procy wystrzelił lekarz dyżurny, który wodził wzrokiem... za mną, bo kiedy dostrzegł rozbawioną minę przylepioną do mojej twarzy, podszedł bliżej i warknął:

- Żona, tak?! Niech pani zabiera się stąd razem z tym pomyłkiem!

O kurwa – zakląły moje myśli, by zaraz potem poturlać się po podłodze ze śmiechu. Wokół Aleksa i pielęgniarki, którzy mianowali na „nagły punkt zainteresowania” zgromadził się tłum gapiów. Czym prędzej przepchnęłam się w ich stronę, odlepiając Aleksa od krzesła, które trzymał kurczowo, zabierając od pielęgniarki jego rzeczy i obiecując, że zwrócę szlafrok.

- Zamknij ryja, bo oboydwoje będziemy mieli kłopoty – ofuknęłam go.

- Ja już mam kłopoty! Nie zostałem stworzony do małżeństwa! – Poczułam się, jakbym usłyszała własną matkę.

- Dlatego nie masz żony! – krzyknęłam, będąc już na zewnątrz. – Wymyśliłam tę łzawą historyjkę po to, żeby dowiedzieć się czegoś o twoim stanie zdrowia!

Na jego twarzy odmalowało się nagle zdumienie, potem uśmiech i w końcu niewypowiedziana ulga. Zaczął podskakiwać i krzyczeć, że jest wolny, jakby to słowo miało cokolwiek oznaczać. Na koniec porwał mnie w ramiona i cmoknął prosto w usta, które natychmiast otarłam wierzchem rękawa. Ludzie wchodzący do szpitala zaczęli nam się przyglądać z jakimś obrzydzeniem.

- Przestań! Przed chwilą nie umiałeś sklecić zdania, a teraz podskakujesz jak jakaś pieprzona rusalka! Obudź się wreszcie i schowaj ten goły tyłek! – Marzyłam o tym, by wpakować mu kulkę w łeb, ale zamiast tego wpakowałam go do auta. Poza tym, że bawił się lusterkiem, zerkał na mnie raz po raz, a z twarzy nie schodził mu łobuzerski uśmieszek.

- Co?! – Nie wytrzymałam.

- Patrzyłaś na mój tyłek. Podoba ci się, co? Widziałem ten błysk w oku! – Stary Aleks wrócił, by przywalić mi mentalnym obuchem w łeb.

- Wiem, że jesteś ranny, ale jak nie zamkniesz jadaczki, wywelekę cię z samochodu i przywalę w inną,

cenniejszą część ciała, a wtedy zwiniesz się jak lampki po Bożym Narodzeniu!

W geście cierpienia chwycił się za jedną z najcenniejszych części ciała – jaja. Co prawda nadal wykazywał cechy człowieka z ADHD, ale tym razem już w ciszy. Błogosławieni ci, którzy nie mają nic do powiedzenia.

Gapiałam się na pustą drogę jak zahipnotyzowana, rozmyślając kiedy zasnę za kierownicą. Powieki zaczęły opadać wbrew mojej woli. Najlepiej by było podeprzeć je zapalnikami, jak zrobił to Rowan Atkinson w „*Wakacjach Jasia Fasoli*”, ale do dyspozycji miałam jedynie zapalniczkę samochodową, z którą wolałam nie zadzierać. Cisza obok mnie stała się namacalna, więc chcąc nie chcąc zerknęłam w stronę Aleksa, który drzemał oparty o szybę. Z szeroko otwartymi ustami wyglądał komicznie, toteż hamowałam się, by nie wybuchnąć śmiechem.

Dzień ledwo się zaczął, a przed domem czekała kolejna „niespodzianka” w postaci Ireny. Aż zakłuło mnie w boku, kiedy spostrzegłam jej czuprynę, zwłaszcza że nie miała w zwyczaju zniżać się do moich progów. Stała przed drzwiami totalnie zdezorientowana, zaglądając do środka przez szyby. Na podjeździe stacjonował odpalony samochód, w którym szofer obgryzał paznokcie. Już chciałam się wycofać, bądź przemknąć obok własnego domu niezauważona, kiedy w tym samym momencie matka odwróciła wzrok i spostrzegłszy Aleksa na miejscu pasażera, przyłożyła dłoń do ust, jakby zamierzała zwrócić resztki śniadania. Nie miałam wyjścia, musiałam zaparkować przed garażem. Wykorzystałam chwilę nieuwagi Ireny i mocno szturchnęłam Aleksa w zębra. Obudził się z taką gwałtownością, że przywalił mi ręką w policzek, jednak adrenalina jaka powłaziła we wszystkie moje funkcje życiowe zamortyzowała wstrząs. Mina zdezorientowanego Aleksa w niczym mi nie pomagała.

- Skup się i słuchaj! – rozkazałam, choć nadal wyglądał, jakby niczego nie chwycił. – Przed drzwiami czeka moja matka, która myśli, że kogoś mam, więc bądź tak miły i udawaj przez chwilę, że jesteśmy razem.

Przez twarz Aleksa przebiegł cień uśmiechu, co zaniepokoiło mnie jeszcze bardziej.

- Przecież jesteś moją przyszłą żoną – przypomniał. – Na dobre i złe, pamiętasz kochanie?

Wyciągnął swoje łapska w moją stronę, jednak w porę pacnęłam go w czoło, żeby w końcu oprzytomniał.

- Nie przeginaj struny – syknęłam. – Acha, nasz współlokator to dupek, którego chcemy się pozbyć – zaznaczyłam. – Rób, co mówię, a nie dosięgnie cię krzywda.

- Dla ciebie wszystko. Przecież żyję, by cię uszczęśliwiać – podśmiewywał się.

- Tak lepiej.

Wyszłam na spotkanie z nieproszonym gościem, jednak Aleks nie poszedł w moje ślady. Zerknęłam za siebie, by ustalić, co go zatrzymało, gdy dostrzegłam jak w pośpiechu naciąga spodnie i koszulkę. Na śmierć zapomniałam, że był w tym cholernym szpitalnym szlafroku! Całe szczęście, że nie stanął przed moją matką z gołą dupą.

- Ireno, to jest mój... chłopak Aleks. Aleks, to moja matka Irena. – Nie mogło to zabrzmieć bardziej ofi-

cjalnie.

- Po prostu Irena – sprostowała.

- Miło mi panią poznać po prostu Ireno. – Wyciągnął do niej rękę ukazując białą klawiaturę zębów.

- Nawzajem. – Matka jak najszybciej wyzwoliła wycackaną dłoń z uścisku, który z pewnością przyprawił ją o kolejne nudności i wytarła ją „dyskretnie” o spódnicę. – Czy nie mówiłaś, że twój współlokator ma na imię Aleks?

- Nie, coś ci się pokiełbało. Nasz współlokator to... - Akurat w tym momencie nie mogłam znaleźć odpowiedniego imienia.

- Adam – wyręczył mnie Aleks. – Klawy gość – dodał, a ja prawie upadłam na źle położoną kostkę. Zamiast skupić się na fakcie, że mój przyszywany facet nie gra fair, przeklinałam w myślach robotników, którzy spartaczyli układanie kostki na podjeździe.

- Jest niechlujny, zostawia wszystko gdzie popadnie, nie przestrzega zasad i w dodatku kłamie! – wyrzuciłam z siebie z prędkością światła patrząc Aleksowi prosto w oczy.

- Ale to porządny gość – ustąpił nieco. – Żeby dowiedzieć się o nim czegoś dobrego, należałoby go najpierw poznać. – Zabrzmiało to jak wyzwanie.

- Mało znaczące – skwitowała Irena, a my skuliliśmy się w sobie jak małe szczeniaki. – Chciałam tylko, żebyś przypilnowała Chanel pod moją nieobecność. Marian jest w tym delikatnie mówiąc beznadziejny. Nie wspominając o niekompetentnej pokojówce.

Pstryknęła palcami w powietrzu, a z samochodu wyczołgał się szofer z miniaturką yorka w rękę. Ostrożnie jakby trzymał z rękę skarb, podał Irenie jej chlubę.

- Tylko pamiętaj – żadnych słodczy! Jest łakoma, a przecież musimy dbać o jej linię – szczebiotała ujmując w dłonie pyszczek swojego pupila i posyłając mu buziaka. –Kwestionowanie jej postanowienia nie wchodziło w grę.

Irenę nagle zainteresował nasz wygląd, ponieważ zachowywała się, jakby zwietrzyła jakiś podstęp. Co prawda czułam, że jestem rozczochrana i zmięta, a Aleks wcale nie prezentował się lepiej, ale czy to miał być powód do podejrzeń?

- A tak w ogóle skąd wracacie o tak wczesnej porze?

- Byliśmy... oglądać wschód słońca. – Pomysł spadł na mnie jak grom z jasnego nieba.

- Którego nie było? – zapytała z powątpiewaniem wyczekując naszej reakcji. Zapomniałam o tych cholernych, utrudniających widoczność mgłach!

- Głuptasku – odezwał się Aleks dając mi prztyczka w nos. – Oglądaliśmy zachód słońca, a potem spędziliśmy noc pod gwiazdami. – Jedną rękę zarzucił mi na kark, podczas gdy drugą zakreślał w powietrzu wizje swojego fascynującego opowiadania.

Irena wykrzywiła twarz w geście cierpienia, wcisnęła mi czworonoga pod pachę, machnęła ręką na do widzenia i poczłapała do samochodu na trzydziestocentymetrowych czerwonych szpilkach. Kiedy wraz z prowadzącym pojazd przydupasem zniknęła z pola widzenia, trzymając w jednej ręce szczura, drugą zamachnęłam się na Aleksa. Ten jednak zdążył uciec od wymierzonej kary.

- Co?! – krzyknął zagubiony.

- Serio? Noc pod gwiazdami?! – Chciałam, aby Aleks w moim tonie wyczytał jakiekolwiek tropy prowadzące do zagadki: „Dlaczego nie powinienes tego mówić?”.

- Przecież to zajebisty pomysł! – obruszył się. – A w każdym razie na pewno lepszy, niż wschód słońca przy zerowej widoczności! - Przysunął się i wystawił język, który Chanel natychmiast oblizwała. – Chociaż jedna kobieta mnie tu lubi – skomentował. – Powiesz mi, co jest złego w nocy pod gołym niebem? Moja matka byłaby zachwycona tym pomysłem! – Czułam, że ciśnie mu się na usta, że każda matka byłaby zachwycona. Każda, tylko nie moja.

- Irena jest inna. – Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo przytłacza mnie ta świadomość.

Chcąc rozładować napięcie Aleks szturchnął mnie biodrami, a chwilę później poczułam jego rękę na biodrach i usta przy uchu.

- Wiesz, ta cała sytuacja ma swoje plusy – szepnął, a mnie przeszedł miły dreszcz. – Po pierwsze jesteś mi coś winna, a po drugie pięknie wyglądasz, kiedy się złościsz. – Spojrzałam na niego nie będąc w stanie niczego wydukać.

Stałam oniemiała z kluczami w wyciągniętej ręce, które Aleks przechwycił, by wejść do środka. Po chwili usłyszałam szczęknięcie zamka w drzwiach.

– Nie martw się, z porażką ci do twarzy – dorzucił, po czym zniknął w głębi domu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

romantyczna, dodano 27.10.2014 05:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.